

Kate Brian (Scott Kieran)

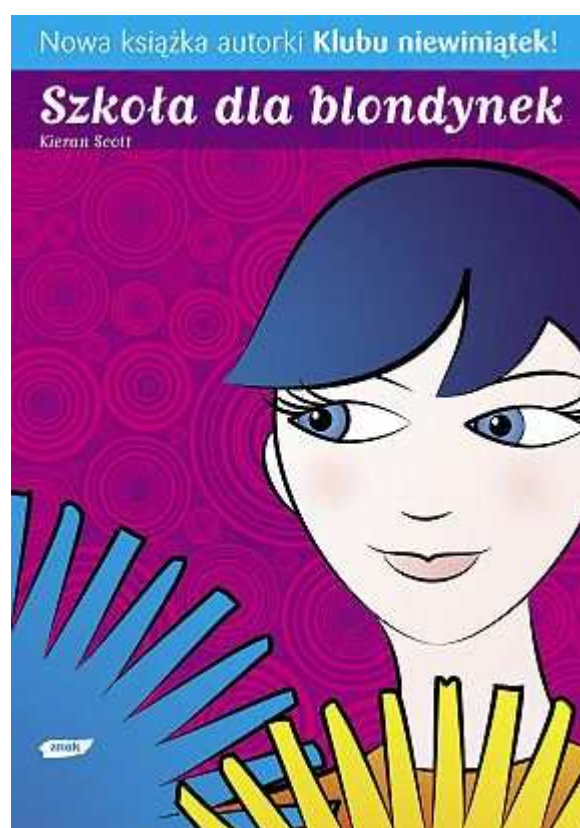
Szkoła dla blondynek

Chomiczki:

dominika199514

Ketashi_S

Beta: Mejaczek





Rozdział 1

Pierwszy dzień szkoły...

Czy przypadkiem nie przeżywałam tego raz we wrześniu? Pod jaką pechową gwiazdą się urodziłam, że spotyka mnie to dwa razy z rzędu? Jak dwie wersje najbardziej stresującego dnia w roku.

Stałam przed tylnym wejściem szkoły średniej Sand Dune i zastanawiałam się, co ja tam robie. To przecież Floryda, a ja pochodzę z New Jersey. Przyjechałam ledwo pięć dni temu, a już zaczęła mi chodzić skóra z nosa, mimo że codziennie smarowałam go grubą warstwą kremu z filtrem ochronnym numer 15. O ósmej rano było tak gorąco, że po drodze do szkoły zdążyłam już doszczętnie przepocić mój najlepszy czarny t-shirt. Na domiar złego napis na ogromnym transparencie wiszącym nad trybunami koło boiska futbolowego jednoznacznie sugerował, że maskotką szkoły jest potężny Krab Wojownik. No wiecie, co? Kraby! Od razu ułożyłam z dziesięć żartów do wykorzystania na imprezach albo w rozmowach, które się nie kleją.

Myśl pozytywnie. *„Już to przerabiałas”*, powiedziałam sobie na pocieszenie.

Odkąd pamiętam razem z rodziną krążyłam po całym północnym wschodzie, bo mój ojciec, dla kolegów profesor Gobrowski, umyślił sobie wędrować po kolejnych instytutach filologii angielskiej. Rozpoczynałam już naukę w tylu nowych szkołach, że w sumie nie ma w tym dla mnie nic nowego.

Chociaż niezupełnie. Ostatni raz przeprowadzałam się prawie 4 lata temu, więc miałam sporo czasu żeby się przyzwyczać i poznać nowych przyjaciół, za którymi teraz strasznie tęskniłam. Przywykłam też do ceglanych budynków, drzew zrzucających liście, śniegowej brei, deszczu i wściekłych kierowców autobusowych. Ta szkoła była jakaś bardzo.... florydzka. Z bielonymi, zdobionymi sztukaterią ścianami, dachówką w stylu

hiszpańskim i ścieżkami, wzdłuż, których rosły palmy. Ale przecież to tylko szkoła, nie? Są w niej nauczyciele, uczniowie i książki. Nie może aż tak bardzo różnić się od innych.

Dotknęłam swojego ulubionego gadżetu - spinki z kryształu górskiego, którą zawsze upinała sobie do tyłu krótkie brązowe włosy. W chwilach takich jak te pełniła funkcję czegoś w rodzaju smoczka, względnie amuletu. Przypominała mi, że gdziekolwiek się znajdę zawsze, zostanę sobą.

Wzięłam głęboki wdech.

- Oto zbliża się wielkie nic.

Zgiełk szkolnego korytarza uderzył mnie jak podmuch wiatru. Ludzie kotłowali się wszędzie, paru chłopaków klaskało w ręce, a grupka dziewczyn pochylała się nad otwartym czasopiśmie. Wszyscy nieznani. Wszyscy bezimienni. Jak mam się teraz zachować?

Oki, pierwszy krok jest zawsze najtrudniejszy - powiedziałam sobie. Zrobiłam go więc. Przeszłam próg drzwi do mojej nowej szkoły... i czubkiem buta zawadziłam o niego. Serce podeszło mi do gardła i jak długa poleciałam przed siebie. Zmienacka zaatakowała mnie podłoga. Zdążyłam tylko pomyśleć: *„Sand Dune już lece!”*

Z doświadczenia wiedziałam, że będzie bolało.

Ale zanim upadłam jak długa chwyciła mnie pod ramiona para silnych rąk i uratowała przed ostatecznym upokorzeniem. Kilkoro osób dookoła zarżało ze śmiechu, lecz skończyło się znacznie lepiej, niż mogło. Podniosłam głowę, żeby podziękować wybawcy, i nagle zupełnie zaschło mi w gardle. Może to tylko efekt kultu bohatera, ale natychmiast nasunęły mi się na myśl słowa: *„Ale ciacho”*

- Nic ci nie jest? - zapytał mój zbawca w spłowiałej koszuli od Abercrombiego, puszczając mnie.

Wyglądziłam przód t-shirt i starałam się nie patrzeć nikomu w oczy. Twarz płonęła mi żywą czerwieńią.

- Kości nietknięte, duma własna trochę nadwyreżona - odparłam.

- Do wieczora każę usunąć ten próg - zażartował

- Dzięki. Naprawdę możesz to zrobić?

- Władam mocami, które daleko wykraczają za ludzkie zrozumienie - powiedział z figlarnym błyskiem w najbardziej niebieskich z niebieskich oczu - A przy okazji jestem Daniel Healy.

Daniel Healy był mniam, mniam. Wyższy ode mnie, ale nie za wysoki. W sumie dobry, co ja mówię, doskonały wzrost do wolnego tańca. Miał jasno brązowe włosy z naturalnymi pasemkami koloru blond, które pasowały do rozjaśnionych słońcem włosków na

opalonych ramionach i nogach. Był ubrany w długie dżinsowe szorty, rozpiętą u góry czerwoną koszulę z krótkimi rękawami, a na szyi nosił muszelkę na czarnym rzemyku. A ten uśmiech! Mamusiu, ratuj!

Kilka zmarszczek pojawiło się nad doskonale ukształtowanym nosem Daniela Healy. Wyglądał na zaniepokojonego. Niestety ludzie reagują tak na mnie dość często..

- A ty jesteś? - zapytał.

„Ładnie zaczynasz *Gobrowski*”, powiedziała do siebie. Posłałam mu swój najbardziej przekonujący, autoironiczny uśmiech. - ależ ja jestem głupia!

- Annisa Gobrowski - przedstawiłam się- I nie nazywaj mnie Annie, bo nie rękę za siebie.

Żołądek skurczył mi się w pieść, kiedy zobaczyłam zdumienie na jego twarzy. Znów pudło. W domu zwykle się z tego śmiali. Czy wszyscy tubylcy z Florydy mają kłopoty ze zrozumieniem odrobiny błyskotliwego sarkazmu? Jeżeli tak, to wpadłam w niezłe kłopoty.

- Zapamiętam sobie - powiedział – Jesteś tu nowa? Chodź, pokażę ci, gdzie jest sekretariat.

Jakoś zebrałam się w sobie i ruszyłam nieznanym korytarzem pełnym nieznanych twarzy i zapachów. Ludzie przyglądali mi się z zaciekawieniem, zupełnie jakbym należała do jakiegoś nowego, nieznanego nauce i jeszcze nienazwanego gatunku. Tak się denerwowałam, że mimo wysiłków trzęsły mi się kolana.

Dookoła mnie w korytarzu było pełno uczniów. Kopali w swoich szafkach, poprawiali fryzury w kieszonkowych lusterkach albo rzucali do siebie fudbolówkami. Wszystko zlewało mi się w jeden beładny obraz. Czy kiedykolwiek zaprzyjaźnię się chociaż z jednym z nich? Czy mam z nimi cokolwiek wspólnego? A co będzie, jeżeli szkoła podzielona jest na grupy i żadna nie zechce przyjąć nowej?

- Skąd się tam wzięłeś? - zapytałam Daniela, kiedy braliśmy zakręt. Musiałam z kimś porozmawiać, żeby odwrócił moją uwagę od nawału spokojnych myśli.

- Myślałem, że to ja powinienem ciebie o to zapytać – zauważył -Czy to nie ty jesteś nowa?

Roześmiałam się

- Nie, nie chodzi mi o teraz. Pamiętasz, że uratowałeś mnie od losu gorszego niż śmierć?

- Wchodziłem za Tobą do szkoły – odpowiedział, sprawiając, że zabiło mi żywiej serce - Nie jestem zboczeńcem ani nic w tym rodzaju, po prostu mieszkam ulicę dalej niż ty. Może kiedyś zabierzemy się razem?

Uśmiechając się, zastanawiałam się, czy po drodze do szkoły zrobiłam coś strasznie kompromitującego, jak na przykład wyciskanie węgla albo mówienie do siebie. Ojej! Próbowałam wrzucić skórkę od banana do kosza na śmieci koło trybun, ale koszmarnie spudłowałam. Ciekawe czy zauważył?

- A ty z skąd jesteś?- zapytał

- Z New Jersey.

- Naprawdę? Widziałaś kiedyś kogoś z *Rodziny Soprano*?

Tylko chłopak może zapytać o coś takiego.

- Nie. W starej szkole nie mieliśmy mafii. – powiedziałam

Daniel roześmiał się.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział przystając przed szklanymi drzwiami z napisem:

BIURO I SEKRETARIAT SZKOŁY.

- Powodzenia Anniso-a-nie-Annie.

Uśmiechnęłam się.

- Bardzo ci dziękuje - odezwałam się bardziej niż zwykle pozbawiona tchu.

- Hej, nikt nie lubi samotnie snuć się po nowej szkole - dodał ze współczującym uśmiechem. - albo, co krok się o coś potykać.

- Ha, ha.

Daniel ruszył tyłem i jakoś udawało mu się omijać wszystkie deskorolki, książki i całe setki stóp, wchodzących mu w drogę. Ja potknęłabym się o pierwszą z nich.

- Do zobaczenia – dodał, machając mi na pożegnanie.

Mam nadzieję, pomyślałam sobie z uśmiechem. Może nowa szkoła nie będzie taka zła?

- Znakomite wyniki panno Gobrowski, po prostu wspaniałe. Świetne, świetne, doskonałe.

Siedziałam na winklowym krześle trochę na lewo od biurka szkolnego pedagoga, z dłońmi zaciśniętymi na kolanach. Wymachiwał szarą teczką z moimi dokumentami, kręcąc głową, ale z zadowoleniem, jakby był pod wrażeniem moich ocen: dobrych z plusem i okazjonalnie celującej. Kiedy odłożył teczkę na kolana, uśmiechnął się, a różowoczerwone policzki jeszcze bardziej mu się zaróżowiły. Przypominał mi nadmuchiwanego świątecznego elfa, albo jednego z krasnali, którego moja babci z Chicago zastawiła prawie cały ogród.

- Po prostu wspaniałe – powtórzył z błyskiem w oku.

Słyszeliście kiedyś, że słowo powtarzane zbyt wiele razy zaczyna tracić wszelkie znaczenie ?

- Hmm... właśnie... dzięki, panie...- zmartwiałam i nie dokończyłam, bo już zdążyłam zapomnieć, jak się nazywa. „Jednym uchem wpada, drugim wylatuje”. - tak powinno brzmieć moje przezwisko. Albo „Panna potykalska”

- Cuccinello - powiedział z uśmiechem. – Nie martw się, dość trudno je zapamiętać.

- Cuccinello - powtórzyłam, zastanawiając się, kiedy wreszcie pozwoli mi pójść do klasy. Pierwszy dzień był zawsze najgorszy i bardzo chciałam, żeby już się skończył. Poza tym, jeżeli będzie mnie tu dłużej trzymał, spóźnię się na lekcje wychowawczą, co oznaczało, że nie będę mogła wślizgnąć się do klasy niepostrzeżenie, razem ze wszystkimi, co oznaczało, że cała uwaga uczniów skupi się na mnie, co z kolei oznaczało...

- Założę się, że jesteś trochę zdenerwowana, co? - powiedział pan Cuccinello, stukając brzegiem mojej teczki o skraj biurka.

- Ja? Skąd.

- Zuch dziewczyna! To mi się podoba! - wykrzyknął pan Cuccinello. Wypowiadając te słowa, usiadł prosto na ułamek sekundy, a potem znów zerwał się z miejsca. Podał mi jakąś kartkę z biurka.

- A tu jest twój podział godzin. Wybrałaś nadobowiązkową muzykę, więc umieściliśmy cię w szkolnym chórze. Dobrze śpiewasz?

- No... tak. Altem - wyjąkałam.

- Doskonale! Gdyby się okazało, że z jakimiś przedmiotami radzisz sobie za dobrze, a z innymi nie za bardzo, coś idzie za szybko albo za wolno, albo po prostu ci się nie podoba, koniecznie mi powiedz. Jestem tu po to, żeby dbać o twoje postępy Anniso Gobrowski, pamiętaj o tym. O... twoje... postępy! – powiedział, akcentując każde słowo dźwiękiem palca w moim kierunku.

Spojrzałam na nowy podział godzin. Miał układ pionowy, w dół strony, a nie poziomy, jak mój stary z New Jersey. Oprócz tego aż roiło się na nim od dziwnych numerów sali i jeszcze dziwniejszych skrótów. Poczułam guł w gardle. Marzyłam o tym, żeby chociaż jedna rzecz była znajoma, taka sama jak w domu. Wszystko jedno co.

- Świetnie sobie poradzisz, czuję to w kościach - mówił dalej pan Cuccinello. - Biją od ciebie dobre wibracje, panno Gobrowski. Będziesz tu pasować jak ulał. – prychnął i uniósł krzaczaste brwi.- A teraz ruszaj i pokaż im, co potrafisz!

- Dziękuję panie C... - powiedziałam, znów zapomniawszy nazwiska.

- Pan C.! To mi się podoba! - zawołał za mną. - Pospiesz się! Zaraz będzie dzwonek!

Super. Zupełnie jakby mi brakowało powodów do zdenerwowania. Korytarze były puste, a resztki maruderów, którzy zostali z tyłu, puściły się biegiem do sal. Nie, to zdecydowanie nie był dobry omen. Według mojego podziału godzin miałam zajęcia w sali 214. Klasa pani Walters. Skręciłam w prawo, przypominając sobie nie jasno, że kiedy szłam

razem z Danielem do sekretariatu, po drodze minęliśmy klatkę schodową. Domyśliłam się, że 214 musi być na górze. Dlaczego nie? Od czegoś trzeba zacząć.

Żeby wspiąć się po schodach, musiałam podciągnąć długą dżinsową spódnicę. Już byłam spocona jak mysz. Zadanie domowe : uwzględnić temperaturę Florydy i wielość schodów w szkole w przyszłych decyzjach dotyczących ubioru. Zanim doszłam na górę, byłam totalnie spanikowana. Kiedy zadzwoni dzwonek? Teraz? Nie. Może teraz? Nie. Czułam, jakbym znalazła się w ludzkich rozmiarów grze z serii „Pułapka na myszy”.

Spojrzałam w lewo i na szczęście na końcu korytarza salę numer 215. Z tego wywnioskowałam, że sala 214 musi być gdzieś blisko. Pudło. Przez chwilę numery szły w górę, a kiedy skręciłam zobaczyłam sale numer 200A, 200B i 201. Co to jest, jakiś chory żart? Zupełnie jakby scenograf z filmów o Harrym Potterze wziął urlop specjalnie po to, żeby zaprojektować rozkład sal w mojej nowej szkole. Popędziłam korytarzem w drugą stronę, patrząc na zmieniające się numery. We wszystkich salach pełno uczniów, drzwi pozamykane, stłumione rozmowy. Na piętrze nie widziałam jeszcze żywej duszy. Byłam całkowicie i niewybaczalnie spóźniona.

Za kolejnym zakrętem znalazłam wreszcie salę 214. Fiu fiu! Wzięłam głęboki oddech, przygładziłam włosy i otworzyłam drzwi. W tej samej chwili dzwonek zadzwonił tak głośno, jakby znajdował się w samym środku mojej głowy. Zamarłam, przestraszona, bo wszyscy ludzie w sali odwrócili się, żeby na mnie spojrzeć. Od razu zorientowałam się, że popełniłam dwa straszliwe błędy.

Po pierwsze, nie dostosowałam się do miejscowej mody, która najwyraźniej kierowała się dwiema podstawowymi zasadami : mnóstwo makijażu i niewiele ubioru. Nigdy wcześniej nie widziałam tylu gołych pępeków zebranych w jednym miejscu o tej samej porze, a przecież spędziłam wiele letnich dni na wybrzeżu New Jersey.

Po drugie, nie byłam blondynką. Jak mogłam tego nie zauważyć?! Wszystkie dziewczyny w sali miały włosy koloru blond. Były blondynki naturalne, tlenione, rozjaśniane, a nawet perłowe. Blondynki złote, białe i popielate. Blondynki z brązowymi brwiami i blondynki z oliwkową skórą. W pierwszym rzędzie siedziała nawet Azjatka, z krótkimi blond włosami starannie upiętymi z tyłu w dwa końskie ogony.

Właśnie stworzyłam nową, bardzo rzeczywistą i najwyraźniej obrzydliwą mniejszość.

Nie mogłam się ruszyć. Nauczycielka, dość otyła kobieta w okropnej sukience w tureckie wzory - i tak, blondynka, na dodatek męskiej urody - wcale nie pośpieszyła mi na ratunek. Właśnie weszłam do Szkoły Marzeń Lalki Barbie - niechciany model z ciemnymi

włosami, który zawsze zostaje na półce w sklepie z zabawkami, przeceniany z piętnaście razy, zanim ktoś w końcu zlituje się nad nim i kupi go za dziewięćdziesiąt dziewięć centów.

- O w mordę jeża - odezwał się głos tuż za mną. – Jednak pan Bóg istnieje.

Poczułam jak żołądek podchodzi mi do gardła. Odwróciłam się i stanęłam twarzą w twarz z dość wysoką dziewczyną z fioletowymi włosami, oczami podkreślonymi czarną konturówką i z przekłutym nosem. Uszy też miała po przekłuwane. Patrzyła na mnie, jakbym była Supermanem, który właśnie przybył po to, żeby zabrać ją na egzotyczną bezludną wyspę.

- Cześć - przywitałam się.

- Będziesz siedziała koło mnie. Nie mam wyboru! - zakomunikowała.

Chwyliła mnie za rękę dłonią pokrytą ażurową rękawiczką bez palców i pociągnęła na tył klasy.

- Czy nie muszę najpierw... - zaczęłam, spoglądając przez ramię na nauczycielkę.

- Jej zwisa, kto ty jesteś i jak się nazywasz - powiedziała dziewczyna i opadła na siedzenie do wtóru kakofonii pobrzękiwań i szczęku metalowych akcesoriów zdobiących jej strój. A potem praktycznie wcisnęła mnie na miejsce obok siebie. – Ale mnie nie – dodała. Jej brązowe oczy aż zaiskrzyły się zainteresowaniem, gdy znów podała mi rękę i przedstawiła się: - Jestem Bethany.

- Annisa – odparłam, ściskając jej dłoń.

Rozejrzałam się po sali, a kilkoro gapiów umknęło oczyma w górę lub na boki. Nagle pani Walters wybudziła się z letargu i klasnęła w dłonie, każąc wszystkim zajmować miejsca. Właśnie miały rozpocząć się poranne ogłoszenia.

- Przyjdiesz do mnie po lekcji wychowawczej, panno...- powiedziała nauczycielka, podnosząc podbródek, żeby mnie dostrzec zza tłumów przepychających się uczniów.

- Gobrowski - powiedziałam. - Annisa Goprowski.

Sobowtór Britney Spears w czerwonym topie kilka rzędów przede mną prychnął i pochylił się do koleżanki, żeby szepnąć jej do ucha parę słów. Obie roześmiały się i rzuciły pogardliwe spojrzenia w moją stronę, a potem odwróciły się ku przodowi klasy.

Ciężko przełknęłam ślinę i starałam się uśmiechnąć do Bethany. Przynajmniej ona zachowywała się po ludzku.

- Jak na razie rok zapowiada się super - powiedziała mi Bethany, gdy głośnik nad głową zacharczał, budząc się do życia. – Od urodzenia modliłam się o drugą brunetkę w tych stronach.

Ktoś przez głośnik powiedział coś o ślubowaniu na wierność, więc wszyscy wstali. Kolana trzęsły mi się jak nie wiem co, ale udało mi się podnieść z krzesła.

- Nie przesadzaj, gdzieś w tej szkole musi być przecież jeszcze jedna brunetka - szepnęłam kpiąco.

Przycisnęłam mokre dłonie do dżinsowego materiału spódnicy i zastanawiałam się, czy ten odrażający odór nie pochodzi czasem spod mojej własnej pachy.

- Żadna się do tego nie przyzna - Powiedziała Bethany, przyglądając się moim włosom kontem oka. – Ale super!

Im bardziej przyglądała mi się z tym z tym swoim zaskoczonym, prawie rozmarzonym wyrazem twarzy, tym bardziej czułam się spięta. Wodziłam spojrzeniem po całej sali, przeskakując z blondynki na blondynkę. I na kolejną blondynkę. Klon Britney spojrzał na mnie znów i zachichotał.

- Niezła spinka - powiedziała bezgłośnie, patrząc na moją głowę. Jej koleżanka chichrała się, zasłaniając się ręką. Nagle moja ukochana ozdoba z kryształu stała się twarda, szorstka i zaczęła mnie kuć w głowę.

A więc to fakt. Znalazłam się w piekle. A Vidal Sasoon był tu głównym Belzebubem.



Rozdział 2

Najlepsza rada jaką kiedykolwiek otrzymałam od mojego starszego brata Gabe,a, brzmiała tak: „Kiedy zaczynasz nową szkołę, nigdy, przenigdy, pod żadnym pozorem nie przychodź za wcześnie na lunch. Spóźnij się. Schowaj się w toalecie, zgub drogę w piwnicy; jeżeli musisz, zostań w klasie, żeby podyskutować o polityce z nauczycielem od historii, nawet jeżeli wyrastają mu z uszu włosy, ale do stołówki musisz się spóźnić, inaczej masz przegwizdane”.

- Dlaczego? – zapytałam go naiwna, piątoklasistka, kiedy powiedział mi te mądrości.

- Ofiaro, jak siądziesz przy pustym stoliku, na pewno okaże się, że od zawsze zajmują go najpopularniejsi ludzie w szkole, a do tego najbardziej złośliwi. Zrobią ci szopkę przed wszystkimi. Zobaczysz, jak dadzą ci popalić. Zapamiętasz na całe życie.

Powiedział to z taką powagą, że prawie posikałam się w firmowe majtki Old Navy.

Tak więc, jak każda nowa grzeczna uczennica, przybyłam do stołówki szkoły Sand Dune, gdy wszyscy zdążyli już zasiąść do stołu ze swoim lunchem. Prawdę mówiąc, nie zrobiłam tego do końca świadomie. Pani Trager kazała mi zostać po zajęciach chóru. Chyba chciała sprawdzić, czy mam wystarczająco dobry głos, żeby mnie zatrzymać. Wreszcie skinęła sztywno głową i pożegnała mnie słowami: „Bardzo ładnie”. Przynajmniej nie będę musiała sobie szukać nowego przedmiotu nadobowiązkowego.

Stoły rozstawiono na wewnętrznym dziedzińcu szkoły, a ja weszłam od strony drugiego korytarza, co oznaczało, że musiała przeciskać się przez morze gadających głów o blond włosach, żeby dołączyć do kolejki, na której drugim końcu wydawano jedzenie. Trzymałam oczy wbite przed siebie i starałam się nie zwracać uwagi na serce walące jak młotem. Przysięgam, że wszyscy gapili się na moją głowę. Równie dobrze mogłam włożyć jeden z tych wikingowskich hełmów z wielkimi rogami, które jakiś dureń zawsze nosi na każdej imprezie (skąd oni biorą takie rzeczy?).

„Okej, musi ci się udać”, dodałam sobie otuchy, kiedy wyszłam z kolejki kilka minut później z przerażającą górą rozmamłanego makaronu na talerzu. Ludzie przy pierwszych stolikach patrzyli na mnie, a klon Britney, którego widziałam rano, znów pochylił się żeby

szepnąć coś do ucha siedzącej obok koleżance - z wyglądu Britney Dwa. „*Boże, proszę cię, żebym znalazła Bethany*”.

- Anissa!.

Bethany wstała od stolika po drugiej stronie dziedzińca. Zmusiłam się do uśmiechu i ruszyłam w jej stronę tak szybko, jak poniosły mnie moje krótkawe nogi. W tym morzu opalonej skóry, kolorowych ubrań i blond włosów wyglądała jak ktoś z mojej rodziny. Wyspa normalności i w ciemnym ubraniu.

- No, to kiedy napiszesz artykuł na moją stronę zyciejestdodupy.com? Uważam, że doskonale się do tego nadajesz – Bethany nie traciła ani chwili.

- Dodupy.com ? – upewniłam się, potrząsając moją mrożoną herbatą Snapple. Teraz, kiedy już usiadłam jak wszyscy, poczułam, że znacznie mniej rzucam się w oczy.

- To strona internetowa dla nastolatków, na której możemy sobie ulżyć. Wiesz, napisać o wszystkim co nam się w życiu nie podoba. – wyjaśniła mi. Kolczyk w jej nosie zalśnił przez chwilę w promieniach słońca. – Wszystko, od chłopaków, przez testy, rodziców, do aktualnych mizoginistycznych tendencji w modzie i tego że w telewizji nie ma już nic do oglądania. Lubię sobie wyobrazić, że zapobiega to wyrażaniu emocji przez uczniów w bardziej szkodliwy sposób.

- Jak samobójstwo czy liposukcja - wtrąciłam.

Bethany rozjaśniła się.

- Właśnie – powiedziała, dźgając plastikowym widelcem w moim kierunku.- Wiedziałam, że mi się spodobaś.

- Brzmi zachęcająco. To znaczy, że można pisać o wszystkim?

- Absolutnie - przytaknęła, zakopując widelec w górze makaronu.- Ale nie puszczam niczego, co zdołowałyby inne dziewczyny. Sama wszystko czytam.

- Ho, ho. Super - powiedziałam.- Tylko o czym ja mam pisać? - Wzięłam do ust trochę spaghetti i upuściłam widelec. – Założę się, że jedzeniem w stołówce już się ktoś zainteresował.

- O czym powinnaś napisać? - zapytała z niedowierzaniem moja nowa koleżanka. – A co powiesz na to, że właśnie wpadłaś z hukiem w samo oko cyklonu? Zaufaj mi, zaraz będziesz świadkiem najbardziej żałosnego amerykańskiego bezguścia w historii ludzkości. Nie mogłaś wybrać sobie gorszej pory na przeprowadzkę.

Musiłam oddać sprawiedliwość Bethany - nic a nic nie owijała w bawełnę ani nie pocieszała. Zaczynała mi przypominać Jordan, moją najlepszą koleżankę z Jersey. „Wal

prosto z mostu” to jej mantra. Zateśniłam za nią, gdy tylko o niej pomyślałam, i z trudem przychodziło mi skupić się na rozmowie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?- zapytałam, żując bułkę.

- Zbliża się pora wielkich zawodów. Mówimy o spotkaniach kibiców, malowaniu twarzy, spontanicznym dopingu graniczącym z psychozą. – twarz Bethany stopniowo nabierała wyrazu obrzydzenia. – Tak żałuję, że nie chodziłam tutaj do szkoły w latach dziewięćdziesiątych. Przynajmniej wtedy były wojny na psikusy. Było świetnie. Może nawet wzięłabym w tym udział?

- Wojna na przykusy?- zdziwiłam się.

- Wiesz, szkoła West Wind malowała naszą salę gimnastyczną swoimi barwami, my polewaliśmy ich maskotkę, na to oni mydłem do golenia smarowali samochody naszej drużyny futbolowej – wyjaśniła. – Słyszałam, że kiedyś nasi chłopcy nasypali do samochodu ich kapitana zgniłych jabłek. - dodała z błyszczącymi oczami. Westchnęła, spoglądając w niebo z rozmarzeniem. – To były czasy.

- I co się stało?

- Nic, tylko jakiś chłopak spadł z dachu auli i złamał sobie obie ręce.- mówiła dalej przenosząc nas w terażniejszość. – Czy to nie do dupy, kiedy jeden człowiek wszystkim zepsuje zabawę?

- Pewnie - rzuciłam ze śmiertelną powagą. Nowa koleżanka zaczynała mi się podobać. Wiedziałam przynajmniej, że w kategorii poczucia humoru nadajemy na tej samej fali.

- Nie jesz?- zapytała, przyciągając moją spaghetti - niespodziankę, ku sobie.

- Śmiało – powiedziałam. Jeżeli jej żołądek był w stanie znieść coś takiego, mogłam jej tylko pogratulować.

- Tak czy inaczej, ta cała rzecz z kibicowaniem w tym roku zapowiada się jeszcze gorzej, bo cheerleaderki mają jakieś zawody. Ganiają tam i z powrotem z piórkiem albo jak stado szczeniaków na spidzie.- wyjaśniła - Przysięgam ci, że te kicie grają mi na nerwach. Ich łączny iloraz inteligencji nie przekracza poziomu muszki owocówki.

Zrobiło mi się niedobrze. Najwyraźniej Bethany trawiła potrawy spaghettiopodobne ale nie cheerleaderki. Jedna z tych, które uważały, że to do niczego, żadna zabawa i że każda dziewczyna biorąca w tym udział to słodka idiotka uzależniona od lakieru do włosów. W normalnych warunkach broniłabym ich, ale biorąc pod uwagę to, że Bethany była jedyną osobą, która tego dnia rozmawiała ze mną przez dłużej niż pięć minut, postanowiłam nie dzielić się z nią informacją, że jestem jedną z tych głupich gęsi (z dość przyzwoitym ilorazem inteligencji, wypraszam sobie). A przynajmniej byłam w mojej starej szkole.

Zastanawiałam się, czy w starej drużynie znaleźli już kogoś na moje miejsce. Wyobrażałam sobie, jak trenują beze mnie, śmieją się, opracowują nowy numery i po raz setny ćwiczą ruchy do układ na przerwę. Prawie poczułam charakterystyczną woń z siłowni, gdzie ćwiczyłyśmy - pot zmieszany z jakimś środkiem dezynfekującym. *Okej. Teraz moja kolej na depresję.*

- Myślałam, że nie masz zamiaru dołować innych dziewczyn.

- Chodziło mi o stronę internetową. Gdybym się tak ograniczała na co dzień, dostałabym chronicznego skurczu języka. – odparła Bethany. – Jakie masz plany na resztę dnia?

Westchnęłam i wyjęłam starannie złożony podział godzin. Rano byłyśmy w jednej grupie na chemii i hiszpańskim, więc miałam nadzieje że po południu też poszczęści mi się i trafię na kogoś, z kim będę mogła zamienić dwa słowa.

– Mam geometrię, angielski rozszerzony, a potem wf.

- Wygląda na to, że będziesz musiała radzić sobie sama - powiedziała Bethany, kończąc mój lunch - Tylko nie pozwól, żeby te blondynki wlały ci na głowę.

Roześmiałam się nerwowo.

- Naprawdę nie ma w tej szkole ani jednej brunetki?

Przecież to niemożliwe, prawda?

Bethany z powagą spojrzała mi w oczy.

- Kochana, tutaj nawet myszy w laboratorium to blondynki.

Rozdział 3

*M*ój nauczyciel geometrii pan Loreng, okazał się plujem. Tak, plujem. Każdy w życiu spotkał przynajmniej jednego takiego i widok nigdy nie jest przyjemny. Przy każdym „s” i „t” rozpylał mgiełkę śliny, której trajektorię notowana za pewnie w *Księdze Rekordów Guinnessa*. A „st”? Dajcie mi spokój.

Zatem, to był powód, dla którego wszystkie miejsca w pierwszym rzędzie były puste. Jednak nie zauważyłam tej zastanawiającej prawidłowości i zajęłam miejsce w samym środku, postanawiając pokazać się, pokazać wszystkim, że nie boje się wyjść przed szereg.

Zostałam wynagrodzona, odświeżającym, popołudniowym prysznicem.

A najgorsze było to, że facet był w pełni świadom tego, co robi. Więcej, sprawiało mu to swego rodzaju przyjemność. Znaczy, jakie może być inne wyjaśnienie tego, że do wszystkich zwracała się *per* „stary”.

- David, stary, otwórz okno z tyłu [dostałam kropelką w policzek].

- Stary, co masz w dziesiątym? [coś wylądowało mi na czubku głowy].

- No cóż, stary, jeżeli jeszcze nie zrozumiałeś pojęcia obwodu, to nie bardzo mogę ci pomóc [czoło, znów policzek i - tak, prosto w oko].

Na domiar złego dziesiąta klasa w Sand Dune była cztery rozdziały do przodu z geometrii w porównaniu z moją starą klasą. Doskonale orientowałam się w kwadratach i trójkątach, ale Loreng bredził coś o okręgach i kulach, więc równie dobrze mógł bełkotać do mnie po chińsku. Wiedziałam, że będę musiała przysiąść na tyłu i nadrobić materiał, żeby dogonić klasę, zwłaszcza że geometrii nigdy nie zaliczałam do swoich ulubionych przedmiotów.

Starłam się właśnie opracować plan wyuczenia się brakujących rozdziałów, gdy nagle jak grom z jasnego nieba pan Loreng wykrzyknął moje nazwisko:

- Anissa Gobrowski!

Zupełnie jak lekki wiosenny deszczyk.

- Tak? – odpowiedziałam, starając się przezwyciężyć natychmiastowe zatrzymanie akcji serca.

- Czy tylko przeżuwasz gumę, czy zastawiasz się, jak to być krową?

Nie do wiary. Właśnie przed chwilą nazwał mnie krową przed całą klasą, i to pierwszego dnia w szkole. Był zły do szpiku kości. Mój nauczyciel geometrii to zło wcielone. Za moimi plecami rozległy się chichoty. Aha, czy wam już mówiłam, że klon Britney i Daniela Healy byli w mojej klasie? Myślałam, że zapadnę się pod ziemię ze wstydu.

- Nie, to guma - wyjąkałam.

- Nie pozwalamy tu w klasie na rzucie gumy - powiedział – proszę to wypluć do ręki.

Podniosła drżącą dłoń do ust i wypuściłam na dół kulkę balonowej gumy Buble Yum. Dziewczyna siedząca ode mnie po przekątnej jęknęła z odrazą.

- Teraz proszę podejść i zdeponować gumę w koszu na śmieci.

A może bym ci ją przykleiła na czubku tego twojego wiewiórczego ryjka, co?, pomyślałam z wściekłością.

Wstałam powoli, patrząc gniewnie na nauczyciela, i starałam się wykonać jego polecenie z największą możliwą godnością - co okazało się dość trudne z uwagi na niezdarnie tłumione fale śmiechu, które podążały moim śladem. Guma uderzyła w dno kosza z donośnym plaśnięciem. W życiu nigdy się tak nie wstydziłam. A już na pewno nie przez ostatnią godzinę.

Loreng uśmiechnął się protekcyjnie, a ja wróciłam na miejsce.

- Dzięki, tak trzymać.

Znów strzyknięcie śliną. I oni się dziwią, że dzisiejsza młodzież nie znosi matematyki.

Na angielskim starałam się być jak mniej widoczna. Zająłam przytulne, bezpieczne miejsce w samym środku klasy tuż za chłopakiem, który był tak wysoki, że musiał grać jako środkowy napastnik w szkolnej drużynie koszykówki. Jak będę miała szczęście, nikt nie zauważy, że tutaj jestem.

Klasa przerabiała właśnie *Romea i Julie*, którą to w poprzedniej szkole czytaliśmy w zeszłym roku. Co za ulga! Wreszcie coś co znam! Gdy uczniowie odgrywali scenę balkonową, co chwilę rzucałam okiem na zegar ścienny. Mój pierwszy dzień w nowej szkole zbliżał się do końca. Oczywiście mogłam sobie tylko wyobrażać, jakie nowiutkie rodzaje tortur przygotowano dla mnie na sali gimnastycznej.

Kiedy czytający dotarli do chwili, gdy Julia mówi o róży, która pod inną nazwą pachniałaby równie słodko, pani O'Donaghue przerwała im.

- Powiedźcie mi, co Julia chce przez to powiedzieć? Co stara się nam przekazać? – zapytała całą klasę.

Odpowiedziało jej grobowe milczenie. *Jeszcze pięć minut, potem wf i zjeżdżam stąd.*

- Moi kochani, co z wami? Co Julia ma na myśli kiedy mówi : „*Jedynie imię twe jest moim wrogiem(...)*”¹ - w głosie pani O’Donaghue zaczynała pobrzmiwać nutka zawodu. - Jestem pewna, że to wiecie.

Uczniowie dokoła mnie kręcili się niespokojnie na swoich miejscach i wsuwali nosy w książki, unikając kontaktu wzrokowego. Nauczycielka była zrozpaczona.

Ktoś musi się nad nią zlitować i odpowiedzieć, pomyślałam.

- No, kto chce odpowiedzieć?

Wreszcie milczenie zrobiło się nie do zniesienia. Zgłosiłam się

- Tak, Annisa?

- No więc mówi, że kocha Romea za to kim jest i że kochałaby go bez względu na to, jak się nazywa. Ale musi go nienawidzić, bo on nazywa się Monteki - a Kapuleci i Monteki kłócą się od bardzo dawna – powiedziałam - Tylko, że jej w sumie kłótnia nie interesuje, ale wie, że razem z Romeem będą mieli przez to kłopoty.

Pani O’Donaghue uśmiechnęła się.

- Czytałaś już tę sztukę?

- Tak

- Widzicie, moi państwo, Annisa właśnie poczyniła kilka bardzo ciekawych spostrzeżeń.- Powiedziała pani O’Donaghue, wracając za biurko - Bardzo bym się ucieszyła, gdyby ktoś z was wziął z niej przykład i zechciał przyłączyć się do zajęć. Myślę, że czas, który spędzamy razem, upłynął by w przyjemniejszej atmosferze.

Nagle zorientowałam się, że cała klasa patrzy na mnie ze złością.

Głośno przełknęłam ślinę.

Właśnie złamałam kolejną zasadę Gabe’a : „Pierwszego dnia w szkole nie rób dumy z całej klasy”.

Kiedy zadzwonił dzwonek, wystrzeliłam ze swojego miejsca jak z procy. Zablockował mnie tłumek dziewczyn przy drzwiach, z których jedną był klon Britney. Z bliska zauważyłam, że ma najdłuższe rzęsy, jakie kiedykolwiek widziałam u człowieka. W normalnych warunkach zapytałabym ją jakiego tuszu używa , ale teraz chciałam tylko uciec

¹ „*Jedynie imię twe jest moim wrogiem(...)*”- fragment Aktu II „*Romeo i Julia*”

stamtąd jak najdalej. Odwróciłam się, żeby precyzyjnie się miedzy nimi, a wtedy klon zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów.

- A nos ma jeszcze brązowszy niż włosy - powiedziała pod nosem.

Wszystkie jej koleżanki wybuchły śmiechem, z wyjątkiem jednej - wysokiej, atletycznie zbudowanej dziewczyny, która wyglądała bardzo nieswojo. Nigdy wcześniej nie widziałam tylu gołych pępeków równocześnie wijących się w konwulsjach. Czerwona jak burak wypadłam z sali, mając nadzieję, że zgubię się w tłumie na korytarzu. Nie było szans. Rzuciłam się w oczy jak brunatna pięść do nosa. Muszę zainwestować w perukę i to zaraz.

- Annisa! Hej... Annisa?!

Zwolniłam kroku i odwróciłam się. Jedyna nieśmiejąca się dziewczyna ruszyła ku mnie szybkim krokiem. Miała naturalnie falujące blond włosy do ramion i była jedną z tych dziewcząt, które były tak ładne, że nie potrzebowały żadnej chemii do podkreślenia urody.

- Cześć... jestem Mindy.- zaczęła z nieśmiały uśmiechem. Przytuliła do siebie zeszyty. - Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś nie przejmowała się Sage. Ona... już taka jest.

Jakby to miało mi cokolwiek wyjaśnić. Jest jaka jest, ale na pewno nie specjalnie inteligentna. Sama słyszałam, jak powiedziała „brązowszy”. Tego słowa nie ma w żadnym słowniku. Ale przynajmniej czułam, że Mindy jest rzeczywiście przykro, co odebrałam jako przejaw człowieczeństwa. Ze wszystkich blondynek, jakie spotkałam do tej pory w Sand Dune, Mindy była jedynym człowiekiem. Z wyjątkiem pani O'Donaghue. Ale ona jest farbowana - znam się na tym.

- Dzięki. Dobrze wiedzieć.- powiedziałam.

- No... a ty skąd jesteś? - zapytała Mindy.

Odprowadziła mnie aż do mojej szafki. Byłam zaskoczona. Przeprasiny to jedno, ale ryzyko zauważenia w towarzystwie brunetki - lizuski uzależnionej od gumy do żucia to zupełnie innego. Sage na pewno przewodziła jakiejś ważnej grupie, a Mindy ryzykowała jej gniew przez to, że odezwała się do mnie.

Od razu ją polubiłam.

- Z New Jersey- powiedziałam, próbując otworzyć szafkę. Wprowadziłam kombinację cyfr, ale kiedy szarpnęłam za drzwi, nic się nie stało. Po chwili zdałam sobie sprawę, że wybrałam kombinację z szafki w poprzedniej szkole. Nagle w oczach zapiekły mnie łzy.

- Tęsknisz? -zapytała Mindy.

- Ja? Skąd! - zaprzeczyłam.

- Mieszkam tu od urodzenia. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybym musiała się przeprowadzić i zacząć chodzić do nowej szkoły. – zwierzyła mi się Mindy.- Chyba umarłabym z nerwów.

- Nie przesadzaj, nie jest aż tak źle.- zaprzeczyłam.

Właśnie wtedy tłum w korytarzu rozstał się i zauważyłam dwie dziewczyny z wyższych klas. Wiedziałam, dlaczego wszyscy schodzą im z drogi. Obie doskonale pasowały do siebie, jak to zwykle popularne uczennice, i obie wyglądały na wściekłe. Popularność i wkurwienie? Takie połączenie nie wróży nic dobrego

- To ty jesteś tą nową dziewczyną, Annie coś tam, tak?- zaczęła mnie jedna z nich, zatrzymując się przede mną. Miała krótkie jasne włosy i wyglądała powalająco.

- Annisa - poprawiłam ją, jakoś odnajdując głos pośród całego zaskoczenia.

- Więc to twój ojciec jest tym draniem, co innych wyrzuca z domu - warknęła druga dziewczyna. Jej blond włosy były ciemniejsze, dłuższe i prostsze, a mała, okrągła twarz robiła się coraz czerwiejsza.

- Mhm..... nic mi o tym nie wiadomo - wykrztusiłam

Wszyscy w pobliżu zatrzymywali się, żeby popatrzeć. Mindy instynktownie cofnęła się krok ode mnie. Nie mogłam jej za to winić. Kto by chciał stać blisko nowej, kiedy ktoś napastował ją słownie? Zabłąkane obelgi mogłyby się odbić rykoszetem i przykleić do niej

- A jednak - powiedziała dziewczyna z naciskiem - Chciałam cię tylko ostrzec, że jeśli chcesz przeżyć tę szkołę, lepiej trzymaj się ode mnie z daleka.

Ruszyła korytarzem i właśnie miał odetchnąć z ulgą, kiedy znów odwróciła się na pięcie i całe powietrze utkwilo mi w gardle.

- Który pokój wybrałaś? - wyrwało jej się.

Spojrzałam po nieznanym twarzach, dookoła, ale nie było nikogo, kto mógłby mi pomóc. Albo chciał. Patrzyli na mnie, jakbym właśnie gołymi rękami obdarła z pancerza „Walecznego Kraba”, maskotkę mojej nowej szkoły

- Różowy? – powiedziałam. Długo już taki nie zostanie, jeżeli będę miała cokolwiek do powiedzenia. Nie przepadam za kolorem lekarstwa na zgagę

Dziewczyna wybuchnęła płaczem, a koleżanka odprowadziła ją na bok, odwracając się żeby rzucić mi spojrzenie pełne pogardy. Zupełnie jakby to była moja wina. Ja tam tylko sobie stałam. Spojrzałam na Mindy, wyglądającą jakby właśnie wyszła z wyrzynczki, która przez dłuższy czas nie chciała się wyłączyć.

- Że co? - zapytałam

- No wiesz... hm..... to była Phoebe Cook. Chyba wprowadziłaś się do jej dawnego domu - wyjaśniła mi Mindy - Ona i ta druga dziewczyna, Whitney Barnard, to dwunastoklasistki i lepiej żyć z nimi w zgodzie.

Po prostu super. Rewelacyjny start jak na pierwszy dzień

- Ok, ale to nie moja wina, że wprowadziłam się do ich starego domu.

- Przecież wiem. Był tu... mieliśmy mały skandal - powiedziała Mindy, pochylając się ku szafkom. - Rodzinne Phoebe wykopała z domu skarbówka, komornik czy coś w tym rodzaju. Nikt nie wie dlaczego, ale musiała wprowadzić się do ciotki. Mów, że jest tam po prostu okropnie i... sama wiesz...

Mindy zamilkła, a ja patrzyłam w stronę gdzie zniknęła Phoebe. Parę chwil temu wydawała się okropna, ale teraz współczułam jej całym sercem. Nie mogłam sobie wyobrazić jakby to było, gdyby mnie wyrzucili z domu w taki upokarzający sposób. Co się stało jej rodzinie? Bezrobocie? Oszustwo podatkowe? Wykorzystywanie poufnych informacji do transakcji giełdowych? Nic dziwnego, że ojciec dostał tak dobre warunki wynajmu domu.

- Muszę lecieć na zajęcia - powiedziała, Mindy, oddalając się ode mnie. - Na razie.

- No. Nara.

Teraz znów poczułam się samotna. Chwyciłam torbę ze strojem na wf, zatrzasnęłam drzwi szafki i zobaczyłam Daniela Healy'ego idącego korytarzem z grupą kolegów. Jejku! Nareszcie jakaś przyjazna twarz! Zaczęłam się do niego uśmiechać, ale wtedy właśnie jakiś chłopak z afro odsunął się i zauważyłam, że Daniel obejmuje - znów przełknęłam ślinę - Sage.

Co!? To oni chodzą ze sobą?

Daniel uśmiechnął się do mnie i uniósł dłoń z ramienia Sage.

- Wiwat Jersey!

Już mam przewisko! Przy takiej huśtawce nastrojów powinnam się cieszyć, że nie dostałam ataku serca.

- Cześć - zwołałam.

Sage zmierzyła mnie morderczym wzrokiem.

- Znasz ją? - syknęła na Daniela, a kilka jej koleżanek zachichotało. To mi wystarczyło. Ruszyłam do toalety.

Pobiegłam z powrotem do sali języka angielskiego i szarpnęłam ciężkie drewniane drzwi toalety. Na szczęście w środku było pusto, miałam, więc parę minut, żeby się pozbiierać. Sprawdziłam nawet pod drzwiami boksów - żadnych nóg.

- W porządku, wyluzuj się - powiedziałam cicho do siebie. - To tylko pierwszy dzień i prawie się skończył.

Nagle drzwi boksu otworzyły się i moim oczom ukazała się Bethany. Siedziała na sedesie z podkurczonymi nogami. Nie miałam pojęcia, co tam robi.

- Zawsze gadasz do siebie? - spytała z uśmiechem.

- Tylko wtedy, kiedy całe życie staje mi przed oczyma.

Zadzwoił dzwonek i znów serce podskoczyło mi do gardła. Sala gimnastyczna była dokładnie po drugiej stronie szkoły. Spóźni się! Chwyciłam torbę z ciuchami na wf i rzuciłam się do drzwi. Z pełnymi rękami napałam na nie całym ciałem, żeby je otworzyć, ale natrafiłam na opór.

- Co, do..

Nagle na korytarzu rozległ się nieludzki wrzask, bardzo przypominający okrzyk godowy co dorodniejszych Tyranozaurów. Wszystko działo się błyskawicznie. Bethany delikatnie pchnęła drzwi i zamarła. Na podłodze w korytarzu siedziała skulona, rycząca dziewczyna, trzymając się dłonią na nos, a spomiędzy palców ciekłą jej krew. Prawie puściłam pawia.

- Dy dzibo! - krzyczała - zła bałaż bi doz!

- O kurczę! - to w zasadzie wszystko, na co w tej chwili było mnie stać

Dziewczyna puściła się biegiem, a ja spojrzałam na, Bethany, która teraz zanosila się śmiechem tak bardzo, że dosłownie zgięła się wpół, przytrzymując się metalowego kosza na śmieci

- Co ty? o w tym takiego śmiesznego?! - zapytałam piskliwym głosem

- Jesteś... nie... mo.. zli.. wa.. – wydyszała pomiędzy spazmami śmiechu.

- Co? Dlaczego?

- To była Tara Timothy – powiedziała Bethany, prostując się wreszcie i poklepując mnie po plecach Nie miałam pojęcia, czy chodziło jej o pocieszenie czy o gratulacje

- Najpopularniejsza dziewczyna w szkole.

Pod nogami powoli otwierała mi się czeluść pełna czarnej smoły. Musiałam coś zrobić.

- Dokąd pędzisz? - zawołała za mną, kiedy puściłam się biegiem.

- Nie wiem! Naprawdę nie wiem! - odkrzyknęłam.

Popędziłam korytarzem w ślad za wyciem Tary W oknach sal lekcyjnych pojawiały się twarze patrzące, jak przebiegam obok. Mogłam się tylko domyślać, jakie plotki zaczną krążyć po szkole następnego dnia.

”Tak, to była ta nowa. Pędziła korytarzem z pianą na pysku i z wejrzeniem dzikiego zwierzęcia. Słyszałam, że właśnie wypuścili ją z jakiejś specjalnej szkoły dla brunetek i niepoczytalnych bandziorów...”

Pielęgniarką była przyjaźnie wyglądająca starsza pani z włosami nastroszonymi na czubku głowy, ubrana w jasnoróżowy sweter, białą bluzę i także spodnie. Właśnie prowadziła Tarę to pokoju zabiegowego, kiedy wpadłam zdyszana do środka.

- Czy... nic jej nie jest? –zapytałam, rozpaczliwie starając się złapać oddech.

- Jeszcze nie wiem, kochana, ale lepiej wracaj na lekcje - powiedziała pielęgniarka.

- Ale ja naprawdę... przepraszam! - krzyknęłam, gdy wypraszała mnie z gabinetu.

- Idź do diabła! - odkrzyknęła Tara.

Właśnie. Dzisiaj chyba jednak się nie zaprzyjaźnimy.

Pielęgniarka uśmiechnęła się, powiedziała, że przekaże moje wyrazy współczucia, i zamknęła mi drzwi przed nosem. Przez chwilę stałam w korytarzu, przyciskając do falującej piersi torbę z rzeczami, nasłuchując krzyków Tary. Nawet pasowały, jako ścieżka dźwiękowa do smutnej pieśni układającej się w mojej głowie.

Moje życie w szkole Sand Dune skończyło się, zanim dane mi było rozpocząć je na dobre.

JerseyGirl531 : na pewno nic jej nie złamałaś

*****Annisa***** : Jordan, krew była dosłownie WSZĘDZIE!

JerseyGirl531 : Ok., ale spójrz na to z innej strony - teraz ludzie będą wiedzieć, z kim mają do czynienia !!!

*****Annisa***** : i będą mnie omijać jak zapowietrzoną ☹

JerseyGirl531 : przykro mi, misiaczku. Pamiętasz, jak zawsze powtarzałaś, że jutro jest zawsze świeże i wolne od błędów!!!

*****Annisa***** : ale nigdy się ze mną nie zgadzasz !!!

JerseyGirl531: tak tylko mówię, ale to naprawdę bardzo mi się podoba! A poza tym wreszcie spotkałaś fajnego chłopaka!

*****Annisa***** : ... ze złą dziewczyną.

JerseyGirl531 : nie na długo! ☺, muszę lecieć, Ricky wyje o papu, całuski, CAŁUSKI ☺

*****Annisa***** : całuski, CAŁUSKI ☺!

Westchnęłam, wyobrażając sobie, jak Jordan zdezelowaną toyotą celiką rusza z braciszkami do baru Wendy's. Jej rodzina jada w fast foodach cztery razy w tygodniu, bo jej mama musi brać nadgodziny w Szpitalu im. Roberta Wooda Johnsona. Przynajmniej Jordan tyle się zna na jedzeniu, że zamawia Ricky'emu i Mattowi sałatki, bo zaraz by się utuczyl i skończyliby jako obiekty badań laboratoryjnych, o czym tak wiele słyszy się ostatnio.

Tak bardzo zatęskniłam za domem, że mogłabym się rozplakać. Dlaczego pozwoliłam sobie tak się do niego przyzwyczaić? Wiedziałam, że muszę się liczyć z kolejnymi przeprowadzkami, ale jakoś wypychałam ten fakt do podświadomości. Zaprzyjaźniłam się na poważnie i zaczęłam myśleć o New Jersey jak o swoim domu. Ogarnęła mnie potężna depresja po nieudanych próbach zasymilowania się w miejscu, w którym najwyraźniej pijało się perhydrol na śniadanie. I czegokolwiek się tknęłam wszystko musiałam spieszyć

Jutro jest zawsze świeże i wolne od błędów.

To moja ulubiona perełka mądrości *Ani z Zielonego Wzgórza*. Wypisywałam ją na okładkach podręczników, gazet i w boksach szkolnych toalet, mniej więcej odkąd skończyłam osiem lat. I zwykle poprawiało mi to samopoczucie. Ale nie tym razem. Stało się. Mogłam tylko siedzieć i umierać ze strachu przed nadchodzącym dniem.

- Obiad za pięć minut! - krzyknął z dołu tata.

Wciągnęłam do nosa pikantny zapach tacos z kurczaka autorstwa mojego ojca i wyłączyłam komputer. Przez godzinę surfowałam po Internecie w poszukiwaniu prywatnych szkół w naszej okolicy. Szkoła Katolicka dla Dziewcząt Naszej Pani Pokoju wydawała się obiecująca : obowiązywały mundurki i ściśle egzekwowano zakaz noszenia wszelkiej biżuterii, dzięki czemu na pewno nie popełnię jakiejś ciuchowej gafy. Założę się, że nawet nie dało się zauważyć, kto jest bardziej popularny i wpływowy. Ale mogłam sobie pomarzyć, i tak nie mieliśmy dość pieniędzy na prywatną szkołę, zwłaszcza odkąd Gabe dostał się na uniwersytet w Miami.

Nie ma szans. Jutro muszę rano wracać do szkoły śmierci w kolorze blond.

- Annisa! Pomóż mi nakryć do stołu! - zawołała mama

Zwlokłam się z krzesła i mozolnie zesłam po schodach. Przynajmniej dzisiaj wieczorem wypadła kuchenna zmiana mojego ojca. Kiedy on gotował, można było założyć się w ciemno, że zaserwuje jedną z czterech rzeczy - tacos z kurczaka, kurczaka smażonego, pieczonego albo hamburgery (z kurczaka). Z mamą nie było wiadomo, czy to, co postawi przed nami, przypadkiem jeszcze nie oddycha. Kiedy spróbowała swoich sił w sushi, przez parę dni nikt z nas nie wychodził z domu.

Mama i tata stali przy kuchennym blacie, ładując tacos na półmisek. Tata miał na sobie zwykłą kraciastą koszulę, spodnie i kamizelkę khaki. Brązowe kudłate włosy były, jak zwykle, w nieładzie, który aż prosił się o nożyczki. Mama wciąż była w eleganckim łososiowym komplecie i białej jedwabnej bluzce, które włożyła rano do pracy. Rude włosy miała upięte do tyłu w luźny kok, a makijaż wyglądał doskonale. Naprawdę nie było nic dziwnego w tym, że wszystkie ekskluzywne domy towarowe w południowej Florydzie uwielbiały moją matkę. Była osobistym doradcą. Ludzie zawsze kupowali rzeczy, które polecała, bo mieli nadzieję, że da im to chociaż cień szansy na to, że kiedyś będą wyglądać tak jak ona.

- Jak ci dziś poszło, kochana? - zapytała mama, zakładając mi niesforny kosmyk włosów za ucho.

- Pamiętacie finałową scenę bitewną w ostatnim *Władcy Pierścieni*? - zapytałam. - Było podobnie. Krew, flaki na wierzchu i te rzeczy.

- Przesadzasz, na pewno nie było aż tak źle - powiedział tata, cmokając.

- Tato, to, że wszyscy - no, ten tego - uwielbiają cię w każdej szkole, do której cię poniesie, nie znaczy, że ja mam tyle samo szczęścia - powiedziałam, wyciągając z lodówki dzbanek z wodą.

Ojciec odchrząknął i wyciągnął do mnie rękę dołem do góry. Mrugnąłem, przebiegając w myślach wszystko, co właśnie powiedziałam, i wtedy mnie olśniło.

„Tato, to, że wszyscy - no, ten tego...”